

# MEDYCyna WETERYNARYJNA

D A W N I E J :

PRZEGLĄD WETERYNARYJNY 1886 I WIADOMOŚCI WETERYNARYJNE 1919

WITOLD STEFAŃSKI

Warszawa

## Więcej energii i inicjatywy w zwalczaniu chorób inwazyjnych!

Dużo się zmieniło w parazytologii polskiej w porównaniu z okresem międzywojennym!

Nie brakło wprawdzie w tym czasie pięknych osiągnięć, dotyczyły one jednakże głównie parazytologii ogólnej. W szczególności okres trzeciego dziesiętka lat, a więc okres intensywnej działalności wybitnego polskiego zoologa prof. dr K. Janickiego zaznaczył się na tym polu dużą aktywnością. Prof. Janicki potrafił zgrupować gromadkę uczniów, którzy z zapałem oddawali się badaniom w zakresie protozoologii i helminologii. W badaniach tych jednak wszelka myśl o możliwości praktycznego zastosowania podejmowanych badań była wyłączona, jakkolwiek prace nad pasożytami ryb stawały się często, wbrew zamierzeniom autorów podstawą do wniosków o znaczeniu praktycznym. Dowodem tego podręcznik Schäperclausa o chorobach ryb, w którym często przewijają się nazwiska polskie.

Poza szkołą Janickiego zgrupowaną na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym istniały dwie katedry parazytologii połączone z zoologią, z których jedna na Wydziale Weterynaryjnym w Warszawie, a druga na Akademii Weterynaryjnej w Lwowie. Obydwie katedry obsadzone przez zoologów miały do pomocy bardzo szczupły personel naukowy, (katedra Zoologii i parazytologii w Warszawie dopiero na parę lat przed wojną otrzymała drugiego asystenta z Funduszu Opłat Studenckich). Obydwie te katedry zajmowały się głównie problematyką zoologiczną. Dopiero na parę lat przed wojną zaczęto się bliżej interesować parazytologią weterynaryjną (przystąpiono do opracowania fauny helminologicznej zwierząt gospodarskich, opracowano rozmieszczenie i fenologię gza bydłęcego oraz metody zwalczania tego szkodnika). W okresie tym powstała również nowa placówka weterynaryjna na Wydziale Weterynaryjnym Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach pod kierunkiem dra Obitza b. asystenta Zakładu Zoologii i Parazytologii Wydz. Wet. U. W. Nastawienie tej placówki było wybitnie praktyczne, działalność jej jednak była zbyt krótka, aby personel mógł nabrać odpowiedniego doświadczenia.

W porównaniu z tym okresem sytuacja w Polsce Ludowej uległa radykalnej zmianie. Powstały trzy katedry Parazytologii, które odłączone od katedry Zoologii otrzymały (dla zaznaczenia kierunku lekarskiego) nazwę katedr Parazytologii i Chorób Inwazyjnych. Personel tych katedr liczebnie się podwoił. Placówka parazytologiczna w Puławach również znacznie się rozrosła. Utworzona została filia w Byd-

goszczy, a w chwili, gdy ukażą się w druku te słowa conajmniej połowa Wojewódzkich Zakładów Higieny Weterynaryjnej otrzyma etaty dla parazytologów. Wreszcie ostatecznym dowodem zrozumienia wagi znaczenia parazytologii, służącej zarówno do pogłębienia materialistycznego światopoglądu jak i ze względu na jej znaczenie praktyczne, jest utworzenie przy Polskiej Akademii Nauk Zakładu Parazytologii oraz Komitetu Parazytologicznego koordynującego badania w dziedzinie parazytologii.

W ten sposób zostały stworzone świetne warunki dla rozwoju tej gałęzi wiedzy.

Również wypowiedzi czynników gospodarczych i produkcyjnych wskazywałyby na to, że znaczenie zagadnień parazytologicznych dla gospodarki narodowej jest docenianie u władz resortowych. Dowodem tego są opracowane, przeważnie przy współpracy Wydz. Parazytologii i Chorób Inwazyjnych P. I. W., instrukcje w sprawie pobierania i przesyłania próbek kału koni, bydła i owiec do badania na obecność pasożytów, w sprawie zapobiegania szerzeniu się inwazji pasożytniczych w środowisku zewnętrznym, stosowania niektórych środków przeciworobaczych u zwierząt, w sprawie odrobaczania zwierząt w gospodarstwach P.G.R. i Spółdzielniach Produkcyjnych i w sprawie zwalczania robaczycy płucnej. Jednakże w dalszym ciągu choroby inwazyjne przesłaniane są przez choroby zakaźne. W dalszym ciągu strach przed jednorazową doraźną klęską przesłania troskę o te codzienne, mało efektywne, jednak powodujące ołbrzymie straty choroby powodowane przez banalne pasożyty naszych zwierząt gospodarskich. Jest już krępujące wielokrotne powtarzanie tych samych danych o stratach powodowanych przez gza bydłęcego, motylicę wątrobową, robaki płucne, robaki żołądkowo-jelitowe owiec i bydła, glisty świń i koni i wiele innych.

A jednak warto zaznaczyć, że ostatnia sesja (maj 1953) Office International des Epizooties była poświęcona również sprawie gza bydłęcego. Na sesji tej przedstawiciel Belgii podał, że w kraju tym straty spowodowane przez gza w przemyśle garbarskim wynoszą 30.000.000 belgijskich franków, straty na skutek zmniejszonej ilości mleka wynoszą 40.000.000 fr., a w skutek skonfiskowanego mięsa 5.000.000 belg. fr. Do tego należy dodać straty opóźnionego przyrostu na wadze młodych zwierząt — (w przybliżeniu 15 kg od sztuki).

Ze sprawozdania wspomnianej konferencji wynika, że w większości krajów zachodnich wydano przepisy

o przymusowym zwalczaniu gza bydłowego, sprawozdawcy skarżą się jednak na ogół na małą skuteczność wydanych zarządzeń. Nie wystarczy bowiem wydać najlepiej nawet zredagowane przepisy, jeżeli pozostaną one martwą literą.

Obawiam się, że również u nas wspomniane instrukcje zostały przeważnie złożone *ad acta*. Obawiam się, że stosowane są często bezdusznie, aby zbyć.

To też komieczna jest opieka kompetentnych władz, aby zostały wcielone w życie. W wielu przypadkach zresztą lecznice nie posiadają zalecanych leków wbrew wypowiedziom centrali. Być może zresztą, że nie wszystkie lecznice troszczą się należycie o leki przeciwbacze. Nasz rozwijający się z dnia na dzień przemysł chemiczny jest dostatecznie przygotowany aby rozpocząć produkcję hexachloreтанu (*carboneum trichloratum*), najlepszego obecnie leku przeciw motylicy lub fluorku sodu, najskuteczniejszego leku przeciw glistnicy świń, kompetentne władze muszą jednak bliżej się o to zatroszczyć. A nade wszystko włożyć więcej serca w walkę z chorobami inwazyjnymi.

Podobnie wiele do życzenia w dziedzinie badań parazytologicznych pozostawiają Wojewódzkie Zakłady Higieny Weterynaryjnej. Z jednej strony brak wyspecjalizowanego personelu i nadmiar codziennej pracy usługowej, z drugiej nieprzestrzeżenie harmonogramów przez placówki gospodarcze i nadsyłanie w jednym dniu nadmiernej liczby próbek, wszystko to przyczynia się do opóźniania w przekazywaniu wyników, a co najważniejsze do podawania niekiedy wyników nie zawsze sprawdzonych.

Obecnie jednak sprawa ta wkracza na zdecydowanie inne tory. Jak już wspomnieliśmy przynajmniej połowa W.Z.H.W. otrzyma etaty parazytologów, którzy będą mogli poświęcić swój czas wyłącznie rozpoznawaniu i badaniu chorób pasożytniczych. Po odpowiednim wyszkoleniu należy sądzić, że staną się również doradcami w dziedzinie zwalczania chorób pasożytniczych.

Wreszcie niedość aktywny stosunek do chorób inwazyjnych wykazują lekarze terenowi. Przyczynia się do tego niedostateczne uświadomienie o znaczeniu tych chorób, trudności w rozpoznawaniu ich i niedostateczne przygotowanie do ich zwalczania.

Pod tym względem pozytywną rolę powinny spełniać doksztalające kursy, odbywane periodycznie na naszych uczelniach, a ostatnio również w P.I.W. Jednakże daleko jeszcze od tego aby każda lecznica mogła zbadać kał na obecność jaj czy larw pasożytów, chociaż postaraliśmy się dać lekarzom podręcznik bogato ilustrowany, z którego określić można przynajmniej najważniejsze jaja i larwy.

To też lekarze terenowi muszą nawiązywać ściślejszy kontakt z W. Z. H. W., a w szczególności z przydzielonymi do nich parazytologami, którzy powinni im służyć radą i wskazówkami. Ewentualnie w razie wątpliwych pozostaje Centrala w Puławach. Oczywiście wszyscy razem możemy nie umieć odpowiedzieć na powstałe wątpliwości, ale uzyskamy zawsze coś cennego — postawione zagadnienie, o którym nie wiedzieliśmy.

I tutaj przychodzi kolej na omówienie stosunku naukowców do terenu i odwrotnie. Na różnych zjazdach i konferencjach, na sesjach naukowych słyszy

się ze strony kolegów z terenu apel o większą współpracę i pomoc ze strony naukowców, o przekazywanie swej wiedzy terenowi. Przyznam się, że apel tego rodzaju za każdym razem napawa mnie dumą, poczuciem, że wiedza moja nie jest oderwana od życia, że życie jej potrzebuje. Jakież są drogi przekazywania doświadczeń naukowców do terenu?

Przede wszystkim fachowa prasa. Tą drogą winny być przekazywane nie tylko własne osiągnięcia, ale również te wszystkie osiągnięcia, które według autora powinny dotrzeć do lekarzy terenowych. Trzeba zgodzić się, że tą drogą płynie tylko bardzo wąski strumyczek. Naukowcy nasi starają się oczywiście jak najprędzej wydrukować swoją pracę razem z protokółami, tablicami itp., ale mniej chętnie już tę samą pracę podają w formie popularnej, akcentując wnioski, wzbogacające istotnie daną gałąź wiedzy. Natomiast stosunkowo rzadko czynny badacz „traci czas“ jak to mniema, na popularyzowanie wiadomości czy osiągnięć nie związanych bezpośrednio z jego pracą. Wydaje się, że ta niechęć do dzielenia się ze swymi doświadczeniami i wiedzą dotyczy w mniejszym stopniu parazytologów. Świadczą o tym dość liczne artykuły na łamach „Medycyny Weterynaryjnej“, „Gospodarki Mięsnej“, „Życia Weterynaryjnego“ i innych. Naturalnie, że można by, a nawet należałoby zrobić pod tym względem więcej, jednakże kadry parazytologów pracujących w parazytologii weterynaryjnej są jeszcze zbyt szczupłe.

Druga droga kontaktu naukowca z terenem, to podręcznik. Podręcznik pisany jest dla studentów, ale rozchodzi się on również w terenie, a zresztą nabyte z podręcznika wiadomości są właśnie konfrontowane z pracą w terenie. Pod tym względem zasła kolosalna zmiana na lepsze. W porównaniu z okresem międzywojennym, kiedy student czy lekarz musieli posługiwać się tylko podręcznikami napisanymi w obcym języku, dzisiaj student ze wszystkich niemal dziedzin ma do dyspozycji jeżeli nie podręcznik drukowany to przynajmniej skrypt. Niestety polska parazytologia nie zdobyła się jeszcze na wydanie podręcznika parazytologii szczegółowej. Wydany został jednak podręcznik parazytologii ogólnej, przetłumaczony został z rosyjskiego podręcznik parazytologii, wprawdzie w zakresie licealnym, opracowany został podręcznik o środkach terapeutycznych przeciw pasożytniczym i wreszcie wydano podręcznik parazytologicznych metod rozpoznawczych.

Wreszcie trzecia droga to osobisty kontakt na zjazdach, konferencjach, kursach. Osobisty kontakt jest najkorzystniejszą formą dla obu stron, z natury rzeczy jednak ograniczać się może tylko do nielicznych jednostek. W szczególności tzw. sesje naukowe dają możliwość swobodnego wypowiedzenia się i swobodnego przedyskutowania problematyki. Niestety tego rodzaju sesje zakłócają normalny bieg pracy w uczelni i dlatego nie mogą być często organizowane. Osobiście wyciągnąłem sporo korzyści ze zjazdów wojewódzkich, na których kilkakrotnie byłem zaproszony do wygłoszenia referatów z dziedziny parazytologii.

Tak więc akcja ze strony naukowców w kierunku nawiązania jaknajściślejszego kontaktu z terenem jest konieczna dla otrzymania pomyślnych wyników

w zwalczaniu chorób inwazyjnych. Ustaliliśmy nawet, że akcja ta nie jest jeszcze podejmowana z należytą energią. Naukowiec nie tylko przekazuje w ten sposób swoją wiedzę i osobiste doświadczenia, ale uczy się wiele sam.

Ta obopólna korzyść wynikająca z kontaktu naukowców z lekarzami weterynaryjnymi może mieć jednak miejsce jedynie wtedy, gdy kontakt ten oparty jest na czynnym współdziałaniu obu stron. Czy istotnie tak jest?

Wydaje się, że stosunek ten pozostawia dużo do życzenia. Jeżeli bowiem główną drogą docierania do terenu jest fachowa prasa to oczywiście pierwszym warunkiem powodzenia tej akcji jest czytanie tej prasy. Niestety wielokrotnie słyszy się narzekania ze strony lekarzy, że nie mają czasu czytać. Jeżeli lekarz terenowy nie czyta nawet „Medycyny Weterynaryjnej“ to oczywiście cała akcja wymiany doświadczeń skazana jest z góry na niepowodzenie. Mam nadzieję jednak, że tak źle nie jest i w każdym razie ogromna większość lekarzy odczuwa potrzebę dalszego kształcenia się. Jednakże samo czytanie nie wystarcza. Dobro sprawy wymaga czegoś więcej, wymaga czynnego ustosunkowania się do ogłoszonej pracy czy artykułu. Podając nowe metody zwalczania chorób pasożytniczych chcielibyśmy usłyszeć krytykę ze strony czytelników. Czy istotnie opisana metoda zdaje egzamin w terenie czy może jest nieodpowiednia.

Osobiście raz jedyń spotkałem się z krytyką mojej pracy ogłoszonej w „Medycynie Weterynaryjnej“ na temat pozornego wyleczenia świerzbu konia.

A przecież komora gazowa typu „Puławy“ stosowana była w całym kraju. Nie wiem nie z jakim przyjęciem spotkała się zalecana przeze mnie metoda leczenia świerzbu konia czystą naftą, czy przydały się na coś moje badania nad odpornością życiową świerzbowców koni na czynniki klimatyczne i chemiczne? Czy zdołałem rozproszyć obawy kolegów przed stosowaniem fenotiazyny? Czy stosuje się w terenie przeciw glistnicy świń fluorek sodu i jakim skutkiem? Czy miał kto do czynienia z węgorzokorczycą świń i czy stosował zalecony przeze mnie środek?\*) Czy prowadzona jest walka z gzem bydłowym i jakimi środkami?

Odpowiedzi i krytyka pozwoliłaby mi na ulepszenie metod, a może uznanie ich za nieodpowiednie, bowiem codzienna praktyka i konfrontacja z codziennym doświadczeniem jest najlepszym sprawdzianem zalecanych metod lub wygłaszanych teorii.

Nie wiemy również czy książka Zaleskiego i Żarnowskiego o lekach przeciwpasożytniczych spełnia dobrze swoją rolę, czy korzystają lekarze z wydanej przez Stefańskiego, Żarnowskiego i Sołtysa książki o parazytologicznych metodach rozpoznawczych i jakie są tam braki, czy może ktoś przeczytał „Zarys Parazytologii Ogólnej“ autora niniejszego artykułu i czy znalazł tam może wytłumaczenie niektórych wątpliwości, które go męczyły?

To milczenie ze strony terenu, nie tylko zresztą w stosunku do zagadnień parazytologicznych, ale również innych weterynaryjnych wpływa zniechęca-

jąco na próby i tak już niedostatecznie liczne, wzajemnej wymiany doświadczeń.

A przecież praca czeka nas dużo! Postawione przez Rząd zadanie zwiększenia pogłowia inwentarza, zarówno pod względem liczby jak jakości wymaga od lekarzy dużej energii w zwalczaniu i zapobieganiu chorób inwazyjnych powodujących duże obniżenie wydajności zwierząt oraz straty na paszy. Zarobaczone nawet w słabym stopniu zwierzę, źle przyswaja pokarm, który idzie nie tylko na przekarmienie zwierzęcia, ale również pasożyta. A przecież nie jesteśmy bezbronni w walce z chorobami pasożytniczymi!

Larwy gza bydłowego zwalczamy skutecznie preparatami derrisowymi (np. Adermol) lub rozpuszczonym w oleju solarowym lub wazelinowym 5% DDT. Trzykrotne smarowanie w ciągu sezonu pastwiskowskiego (raz przed wypuszczeniem na pastwisko) wspomnianym roztworem wpływa na znaczne obniżenie opadnięcia gzami bydła i szybką poprawę kondycji jałowizny.

Przeciwko chorobie motyliczej owiec stosujemy z zachowaniem koniecznej ostrożności czterochlorek węgla (1—1½ ml) lub lepiej hexachlorek węgla (*carboneum trichloratum*). Chorobę motyliczą bydła zwalczamy hexachloretanem, czterochlorek bowiem węgla jest dla bydła bardzo trujący.

Przy robaczycy żołądkowo-jelitowej owiec stosujemy fenotiazynę, skuteczną również przy strongylozie koni. W obu przypadkach nie ma potrzeby przekraczać dawki 20 g.

Fenotiazyna jest mało skuteczna przeciw glistnicy koni. Te ostatnie leczy się bardzo dobrze siarczkiem węgla (*carboneum sulfuratum*) w dawce dla dorosłego konia 12—15 ml.

Natomiast przy glistnicy świń stosujemy z najlepszym wynikiem fluorek sodu (*natrium fluoratum*) w dawce 0,25 na 1 kg ż. w. Znajdujący się w handlu fluorek sodu zabarwiony na niebiesko nadaje się tylko przeciw wszołom drobiu.

Robaczycę płucną owiec zwalczamy dotchawicowymi zastrzykami płynu Lugola (1,0, J, 1,5 KJ, 1500 ml H<sub>2</sub>O).

Podaję tu tylko przykłady powszechnie znanych środków terapeutycznych, które oczywiście nie są idealne i o których działaniu chcielibyśmy usłyszeć krytyczne uwagi.

Pamiętać jednak należy, że środki te stanowią tylko jeden i to wcale nie najważniejszy oręż walki z chorobami inwazyjnymi. Traktując organizm i środowisko jako jedność dialektyczną musimy pamiętać, że przede wszystkim należy stworzyć choremu zwierzęciu odpowiednie warunki bytowania. Przeprowadzenie całego kompleksu metod mających na celu całkowitą dewastację pasożyta jest tą koniecznością bez której skutki naszej terapii pozostaną krótkotrwałe.

Znajomość zasad tej walki obowiązuje każdego lekarza. Czwarty rok Planu 6-letniego wymaga wysiłku od całego narodu, obowiązuje również i nas. Wykonajmy więc obowiązek nasz na polu walki z pasożytami. Obowiązek ten ciąży na władzach centralnych, lekarzach w terenie i na Instytutach badawczych.

\*) Nie biorę tu pod uwagę pracy ogłoszonej przez dra J. Zadurę jako pochodzącej z Zakładu naukowego.